1844. Nra 6. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O OCZYNSZOWANIU WŁOŚCIAN.

Od niejakiego czasu dosyć się pisma perijodyczne zajmują tym ważnym przedmiotem; (*) jest to zawsze dobra poznaka, jest to dowód, że zaczynają myśleć o bycie wiejskiego Ludu; — lecz czyli pojęcia w téj mierze są zdrowe i jasne, pozbawione starych przesądów i egoizmu? Czyli się wreszcie dziwić temu można, kiedy każdą zbawienna zasada miewa zawsze

(*) Patrz *Korrespondent handlowy, przemysłowy* i *rolniczy*, wydawany przy Gazecie Warszawskiéj, oraz *Gazetę handlową*, wydawaną przy Gazecie Codziennej.

w swoich początkach przeciwników upartych i zaciętych, nim się przez te wszystkie zapory przebije i w rzeczywistości zakwitnie? Dążność przeciwna oczynszowaniu i poprawie losu Ludu, wyraża się dosyć wybitnie w różnych polemicznych artykułach; smutno byłoby pomyśleć, że większość właścicieli ziemskich podziela takie widoki, że być dziedzicem jest jedno, co być ślepym na widok nędzy, głuchym na głos prawdy. Nie chcemy bynajmniéj takiego wniosku wyprowadzać, ani uważać podobne pisma za organ posiadaczy ziemi, — wolimy raczéj mniemać, że szlachetniéjsze i oświeceńsze zdania w tym względzie, nie objawiają się przez druk perijodyczny, — że za mało dotąd o tym przedmiocie myślano i pisano, ażeby sąd zdrowy mógł się o nim wyrobić i powszechność ogarnąć. Tém większa zatém potrzeba o tém myśleć i pisać, a środkiem najwłaściwszym pomijać zupełnie wszelkie spory i polemikę, a natomiast ścisłym rozbiorem do gruntu rzeczy sięgać i o prawdę go pytać. I na cóż zabierać się do walki przeciwko zbutwiałym przesądom, kiedy się rozpraszają i same nikną w obec prawdy?

Wypada przed wszyskiémi, kwestiję o oczynszowaniu postawić na właściwym gruncie. Ma być ono środkiem zaradczym przeciwko biedzie i nędzy, — bodźcem do moralnego wzniesienia ludu i ożywienia krajowego bogactwa; potrzeba więc zastanowić się nad naturą i przyczynami pierwotnemi złego w obecnych stosunkach, aby poznać główne jego siedlisko i radykalnego lekarstwa wyszukać. Na to potrzeba zrozumieć warunki, którym oczynszowanie zadosyć uczynić powinno, aby takiem się stało.

Dosyć jest spojrzéć na stan naszych biednych i poczciwych chłopków, i na rolnictwo w ogólności, aby poznać, że nie są tém, czém być powinny, że wymagają ulepszeń i poprawy. Zdaje się zbyteczném tego dowodzić, ale jakiéj że to poprawy natura rzeczy wymaga? Czy można jednemu i drugiemu razem zapobiedz? — Zaiste można, ponieważ z jednéj-że

przyczyny pochodzą i daleko szukać jéj nie trzeba. Sam zaród złego usunąć i przezwyciężyć byłoby jedno, co wszystkie jego zgubne następstwa zniweczyć i podciąć, a zapewnić na przyszłość stan kwitnący i nieoceniony w swoich następstwach.

Wszystkie kwestije, dotyczące się tego przedmiotu, wywiązują się jedna z drugiéj w sposób niepochybny. Dla czego rolnictwo nie stoi u nas na tym stopniu, któryby osiągnąć powinno, a którego pozazdrościmy Niemcom i innym krajom? — Dla braku rąk i ludności, rzekną może ci, którzy nie chcą lub nie umieją pojmować potrzeby ulepszeń. Ta odpowiedź nie potrafi nas zadowolić, ani wystarczające tłumaczenie przedstawić, bo temi samemi środkami, jakie mamy, można bez wątpienia więcéj dokazać i wyżéj stanąć. Prawdziwa zaś odpowiedź na to pytanie jest, że praca ludzka jest bezskuteczną źle użyta, nieumiejętna, bo praca jest źródłem wszelkiego bogactwa, od jéj wykształcenia dobry byt zależy. Lecz to nie sięga jeszcze ostatecznéj przyczyny; aby do niéj dojść, trzeba rozważyć co jest bodźcem do pracy, od czego zależy jéj dzielność, a wtedy poznamy, dla czego w tak różnych objawia się stopniach, w miarę stosunków społecznych. Wtedy dopiero będziemy zdolni rozwiązać pytanie, dla czego u nas jest bezsilną i tak nędzne wydaje owoce.

Jedynym bodźcem do pracy jest słuszna i należna jéj nagroda, *dobry byt i dostatek;*— jeżeli człowiek widzi je przed sobą, jako skutek niechybny swoich usiłowań, pracuje wtedy gorliwie i chętnie, a praca jego silną wolą pędzona, doskonali się i wykształca. Przybywają tu na pomoc święte wyobrażenia rodziny, — zapewnić i ustalić los swoich dzieci, zapewnić im szczęśliwą przyszłość, staje się dla pracownika obowiązkiem, rozkoszą. Wszystkie jego siły wytężają się ku temu celowi, i czynią go tém pożyteczniejszym członkiem towarzystwa, bo *praca, jedyny szlachetny środek zapewnienia sobie bytu, jest przysługą oddawaną całemu społeczeństwu.* Przeciwnie zaś, jeżeli pracę pomija słuszna jéj nagroda i przestaje

być jéj celem, darmo jest od niéj żądać dzielności i skutecznośći, bo na cóżby człowiek pracował? a jakże wtenczas pracować może chętnie? — tylko więc chętna praca, umiejętną stać się może. Praca zatém nie może być uważana za przyczynę pierwotną, ponieważ zależy od stosunków wzajemnych pomiędzy ludźmi, t. j. od sposobu, w którym wynadgrodzoną bywa, — od pewności zbierania z niéj owoców. Te uwagi mogą nam wskazać, dla czego w przeszłości dziejowéj, im bardziéj się wykształcało ludzkie społeczeństwo, tém dzielniejszą, umiętniejszą stawała się praca, i tém silniéj rozkwitało powszechne bogactwo.

Główne więc kwestije narodowego bogactwa, odnieść się dadzą do następującego pytania: czyli pracownik odbiera słuszną nagrodę swoich trudów? Jest to jedno zupełnie, co zapytać: czy praca jego może być gorliwą i chętną, a zatém skuteczną, — czy jest pędzona bodźcem interesu własnego i niemylnym widokiem dobrego bytu? — jest to więc jedno, co zapytać, czy praca może zdziałać to wszystko, co byłaby zdolną, i wydać owoce, którychby od niéj spodziewać się należało?

Odnieśmy to, cośmy dopiéro powiedzieli, do naszego kraju, zastanówmy się, jak ciężko nasz włościanin pracuje i co ma za to w udziale!! Wtenczas pojmiemy i za naturalną rzecz uznamy, że tak nędznie wynagradzana praca jest słabą i bezsilną, i że bogactwo krajowe, zawsze w stosunku prostym do pracy będące, nie stanęło jeszcze na właściwym sobie stopniu. Przyczyn daleko szukać nie potrzeba, bo są widocznemi, dotykalnemi, w oczy zaraz biją, — a niejasnemi są tylko dla tych, którzy wzrok mają osłonięty mgłą zimną i osadem egoizmu, albo starych przesądów, — którzy patrzą, a niewidzą. Ażeby wyraźnie przejrzyć w tym przedmiocie, dosyć jest uznać dwa niewątpliwe fakta: 1. Nędzę włościanina 2. Niemożność wydzwignięcia się z niéj, największém nawet wszystkich sił swoich wytężeniem, — niemożność, mó-

wię, osiągnięcia bytu odpowiedniego godności człowieka. Z tego wynika, jako następstwo niepochybne, że nędza i niesłuszna nagroda tamują w samym zarodzie popęd do pracy, niweczą jéj dzielność i nie dają krajowemu bogactwu rozkwitać.

Aby wydatniejszą uczynić tę uwagę nad stanem włościanina i jego następstwami, zobaczymy jeszcze, czyli to jest naturalném i z porządku rzeczy wynikającém, aby niedostatek był u nas udziałem klassy rolniczéj? Kraj nasz jest hojnie od natury uposażony, i przedstawiać nam długo jeszcze będzie mnóstwo nietkniętych zródeł bogactwa; — dotąd nie jesteśmy w stanie im podołać, i dla tego objawia się wszędzie, szczególniéj zaś po wsiach, *żądanie pracy*, któréj nigdy nadto nié ma, któréj zawsze więcéj trzeba niż jéj dostać można. Jedném słowem, u nas ma powszechnie miejsce *brak pracy* obok *silnego jéj żądania*; każdy zaś przedmiot, którego brak się objawia, którego więcéj potrzeba niżli dostać go można, powinien być z porządku rzeczy sowicie wynagrodzony, a zatém nasz pracownik poczciwy kmiotek, zamiast uginać się pod ciężarem biedy, powinienby zostawać w dobrym bycie. Jeśli za granicą proletariusz jest w nędzy, to dla tego że wiele jest *ofiarowanéj* pracy, a mało *żądanéj,*—jedném słowem dla tego, że tam ma miejsce *brak roboty.* Przeciwnie zaś, kiedy u nas jest *brak pracy,* a roboty znajdzie się wiele chcieć, powinnaby się wznosić względna wartość i wynagrodzenie pracy, — pracownik zatém powinien opływać w dostatek z łatwością sobie dobry byt ustalić. Smutny więc obraz biedy włościan, który mamy codziennie przed oczyma, jest wprost przeciwny naturalnemu porządkowi rzeczy,— wynika zaś ztąd, że praca nie odbiera słusznéj swojéj nagrody, która jest zarazem jéj bodźcem i celem, a przeto praca staje się bezsilną. Oto przyczyna nędzy Ludu i nadwątlenia narodowego bogactwa, w samym jego zarodzie żywotnym. Zasady powyżéj położone nie ściągają się do jednego wyłącznie tylko kraju, i do szczególnéj miejscowości, ale w najrozleglejszém znacze-

niu dadzą się zawsze zastosować. Jeżeli Niemcy i inne kraje przewyższają nas w przemyśle i produkcyi, jeżeli w stosunku naszych sił, naszéj ludności, daleko niżéj od nich stoimy w tym względzie, niczemu innemu przypisać téj różnicy nie należy, — tylko temu, że tam interes własny i niemylna dostatku nadzieja ożywia pracownika, wykształca i pędzi jego pracę, — a niedostaje tego bodźca u nas, gdzie wieśniaka pomija słuszna nagroda jego trudów. Wynagrodzenie pracy robotnika uważać można za skalę porównawczą, w pierwotnych przyczynach czerpniętą, bogactwa i produkcyi różnych społeczeństw i krajów. Te zasady ogólne służą nam za przewodnika — widzimy, czém jest narodowe bogactwo, łatwo pojąć czémby się stało, gdyby stosunki obecnie istniejące, a pozbawiające lud wiejski słusznych owoców jego trudów znikły, i zapewniły tém samém wzrost i postęp pracy, odtąd pędzonéj nowym zupełnie bodźcem interesu własnego i niemylnéj nadziei dostatku. Jeżeli bowiem zechcemy w całkowitém znaczeniu zrozumieć, co to jest odwracać słuszną nagrodę pracy ostatnich a najliczniejszych klass społeczeństwa, zobaczymy, że to jest jedno, co tamować wszelki popęd do pracy, i podcinać bogactwo i pomyślność kraju. Zobaczmy teraz, jak się to u nas w rzeczywistości dzieje, przypatrzmy się *pracy*, połóżmy przyczyny obok skutków.

Stosunki pańszczyzniane rozciągają się, prócz nielicznych wyjątków, nad całym krajem; dosyć są znane czytelnikom tego pisma, żeby się nad niemi zbyt długo rozciągać, bo któż nie bywał kiedy na wsi i nie widział, jak włódarze *wypędzają* na pańszczyznę i dworską robociznę lud wiejski, niechętnie zawsze i tylko pod przymusem na nią się udający? Czegóż po takiéj robocie spodziewać się można? cóż włościaninowi na tém zależy, czyli pracować będzie lepiéj lub gorzéj? Nie robi na siebie, jest zatém niedbały, a dozór nad nim postawiony i mający czuwać nad tém, by czasu nie marnował,

nigdy tego nie dokaże, co dobra wola, któréj robotnik pańszczyzniany nie przynosi, i przynosić nie może. Praca więc ludzka idzie marnie. Włościanin z drugiéj strony ma sobie wydzieloną pewną część ziemi, którą na własny rachunek uprawia, lecz ta ziemia jest cudzą, a poczciwy nasz chłopek nie ma żadnéj rękojmi, że może z niéj użytkować wieczyście i zapewnić los swoich dzieci. Cóż ztąd, że dziedzice własnym interesem i potrzebą robocizny powodowani, nie wypowiadają miejsca gospodarzom, starają się ich nawet coraz więcéj osadzić, — pomimo to wszystko, włoscianin nié ma rękojmi, bo stosunki pańszczyzniane zbyt są dowolne. Czyż nie widzimy, że przybycie nieludzkiego dziedzica, dzierżawcy, lub ekonoma, na raz jeden przyprowadza do nędzy włoście, używające znośnego przynajmniéj bytu pod łagodniejszym zarządem? Rękojmia żaś, jest to pewność zupełna swobodnego używania zapracowanego mienia; téj nié ma nasz włoscianin, którego byt jest zależny. Dodajmy do tego, że pańszczyzniana robota przyucza go do leniwego pracowania, że grunta swoje ma zazwyczaj wydzielane w najniekorzystniéjszych warunkach, bo najwięcéj porozrzucane i odległe od swojego mieszkania i zabudowań. Nié ma w tym interesu by się starał o lepsze bydło robocze, dokładniejsze sprzęty i narzędzia, bo to idzie w małéj tylko części na jego korzyść; włościanin bowiem, występuje w dwoistym charakterze: raz, jako wyrobnik dworski, niewynagrodzony w stosunku do swojéj roboty, a zatém niedbający o jéj dokładność, tém mniéj zaś starający się o kosztowniejsze przychodzenie do narzędzi i sprzętów, mających mu służyć do téj niewdzięcznéj pracy, — drugi raz, jako przedsiębierca gospodarstwa na swój własny rachunek, do którego ulepszenia nie może miéć popędu, a przypuściwszy nawet, jako wyjątkowe zdarzenie, iżby go miał, korzyścią wszelką z dokładniejszych narzędzi, staraniem wielkiem przysposobionych, dzieli się ze dworem, któremu pańszczyznę robi, zamiast coby miał przy sobie ją zatrzymać. Dowiedzio-

ném jest, iż samo oddawanie dziesięciny w Anglii, było wielką zaporą i zniechęcaniem do ulepszenia jałowych i nieużytecznych gruntów, bo kapitał i praca nie udają się tam, gdzie muszą oddawać część swojego zarobku; jedna dziesiąta część wiele już znaczy, cóż dopiero u nas, gdzie włościanin musiałby oddać połowę korzyści z ulepszonych narzędzi pracy. Niedziw zatém, że włościanin ma przeciwną zupełnie dążność, że częstokroć rozmyślnie pozbywa się lepszego bydła, aby mniéj ciężką pańszczyznę odrabiać, a z takiem usposobieniem, które z natury stosunków jego z dziedzicem ziemi wynika, jakże może kwitnąć uprawa gospodarstwa kmiecego? Nié ma rękojmi, nié ma dogodnych warunków uprawy, zdarzają się do tego liczne nadużycia, o które włościanin z powodu zależnego swojego położenia nie może się upomnić, cóż więc będzie zachęcać go do pracy, która mu się nie wywdzięcza? Tak więc i na swojém małém gospodarstwie, i na dworskiéj robociznie, praca włościanina idzie marnie, a gdzie *praca ludzka idzie marnie,* tam musi się znachodzić nędza i produkcija nie może kwitnąć.

Główną więc wadą obecnych pańszczyznianych stosunków, jest, że przy nich *praca ludzka idzie marnie,* a to marnowanie utrzymuje Lud w nędzy i ciemnocie, która jest jéj nieodstępną towarzyszką. Główném przeto zadaniem wszelkiego ulepszenia, jest przywrócić pracy tę dzielność, którą mieć powinna, ktoréj dotąd nié ma; jedném słowem, otworzyć pole nieznanemu dotąd popędowi, nowe źródła bogactwa wskazać i zużytecznić,—jedném słowem, *nowe tworzyć bogactwa,* niemi lud uposażyć, i cały kraj postawić na drodze téj pomyślności i dobrego bytu, którego pozazdrościmy Niemcom i innym krajom. Oto jest zadanie oczynszowania.

Oczynszowanie zatém nie jest, jak to sobie wystawiają niektórzy zwolennicy obecnych stosunków, prostém wzbogaceniem włościan, kosztem właścicieli, — może nawet obejść się bez straty tych ostatnich, a nawet ostatecznie musi być i

dla nich korzyścią; — zasadą jego, przedewszystkiém, jest stworzenie nowego zupełnie bogactwa.

Oczynszowanie nie jest prostą zamianą robocizny włościan na opłatę pieniężną, ale jest zupełném przekształceniem wzajemnych stosunków wiejskiego Ludu i dziedziców.

Oczynszowanie przedewszystkiem powinno pracy przywrócić jéj dzielność, uczynić ją chętną przez widok i rękojmię dobrego bytu; a praca, skoro będzie chętną, musi tém samém stawać się skuteczną i umiejętną, i coraz więcéj się wykształcać. Cel oczynszowania byłby zupełnie chybiony, gdyby tego wypadku nie przygotowywał, i gdyby nie był jego zarodem koniecznym.

Przedmiot oczynszowania jest jednym z najważniejszych, i godzien jest zajmować wszelką uwagę czasopisma wyższego zakresu. Dosyć powiedziéć, że traktuje o najważniejszych interesach Ludu, ma być ulgą jego cierpieniom, ma zapobiegać temu, iżby krwawy pot jego czoła i nieustanna praca, były zawsze bez pożytku i wynagrodzenia dla niego, jak to dziś jeszcze widzimy. — A że wszelkie ważne i żywotne kwestije pomiędzy sobą łączą się węzłem nierozdzielnym oczynszowania, prócz tego wszystkiego, jest zarazem ważnym krokiem naprzód do oświaty powszechnéj, i wykształcenia Ludu, który zostaje w ciemnocie, bo jest przyciśnięty brzemieniem nędzy,— oczynszowanie staje się nowym krokiem krajowego bogactwa, zdolne jest nowém życiem natchnąć nasze rolnictwo.

Praca naszego wieśniaka jest słabą i bezskuteczną dla tego, że jéj nie ożywia nadzieja niemylna dostatku, że nie może pozyskać słusznéj nagrody, któraby go pobudzała do jéj wykształcenia: dopóty zaś nie potrafi nigdy jéj osięgnąć, dopóty jego praca i byt nie postąpią, dopóki ta ziemia, którą on uprawia, należeć do niego nie będzie wieczyście. Tu dopiero znajdzie się bodziec do ulepszenia swojéj *własnéj zagrody* i ziemi, a żadnego innego skutecznego nié ma. Każde więc oczynszowanie, któreby praw włościanina do ziemi nie

uświęciło na zawsze, nie będzie nigdy gruntowną poprawą, i pozostawi rzeczy prawie na tym samym stopniu. Zdarzają się przykłady podobnego czynszowania gdzie-niegdzie po naszych wioskach, ale bez wieczystego prawa dla czynszownika, i przeto nie mogą służyć nam za przykład, do czego byt samodzielny mógłby naszego włościanina doprowadzić. Nie można przykładami dowodzić tego, co nie miało dotąd jeszcze u nas miejsca w praktyce, a więc potrzeba poprzestać na wywodzie teoretycznym lub zapatrywać się na inne strony. Poznańskie nie małomoże nas w tém oświecić, i przekonać faktami uporczywych, że każda teorija prawdziwa musi się udać i ziścić w praktyce.

Głównym warunkiem, któremu oczynszowanie zadosyć uczynić powinno, jest nadanie włościaninowi *samowolnego bytu.* Bez tego nie potrafi nigdy się wykształcić i zostanie zawsze obojętnym na wszystko, opieszałym w pracy, bo nic obchodzić go nie może, dopóki jego własne dobro nie stanie mu dotykalnie przed oczyma. Tylko byt samodzielny do tego prowadzi, a ziścić się nie może, ani stać się dla włościanina rzeczywistością, inaczéj, jak tylko przez prawo wieczyste do ziemi. Bez tego, biedny Lud polski nigdy zatém wszystkich swoich sił nie użyje ani przyłoży do pracy, a daremném byłoby myśleć o jakiéjkolwiek poprawie.

Położenie naszego włościanina i wszystko złe, co ono za sobą pociągnie, da się określić jedném tylko słowem: *stan zależny.* Te stosunki, które nad nim ciążą, które go krępują, nie dadzą się jego pracy rozwinąć i wykształcić, — a przy ich zastosowaniu, zbliżać się nigdy nie możemy do pożądanego wypadku jakiegokolwiek postępu, bądź produkcij, bądź oświaty i polepszenia stanu Ludu. Praca naszego włościanina nigdy się nie stanie skuteczną, dopóki pędzić jéj nie będzie jego własny interes, — czyli, dopóki w miejsce *zależnego stanu,* nie zakwitnie dla niego *byt samodzielny.* Wszelka zatém gruntowna poprawa dzisiajszego porządku rzeczy, opartego na pańszczyznie, zasadzać się musi na zapewnieniu i ustaleniu

samodzielnego bytu poczciwych kmiotków polskich, — a zatém, pojęcie wszelkiego ulepszenia zasadzać się musi na zrozumieniu warunków, które mogą ten byt samodzielny włościanina wprowadzić w rzeczywistość. Jak z jednéj strony wykazaliśmy, iż stan jego zależny jest jedyną przyczyną, że niżéj stoimy niż stać powinniśmy w rolnictwie, w oświacie bycie materijalnym Ludu, tak z drugiéj strony staje się widocznėm, że usunięcie przyczyny pierwotnéj złego, musi nam zapewnić to, do czego dążyć należy: dobro powszechne, krajowe bogactwo. Nie potrzeba sobie wystawić, że to jest kwestija odnosząca się do samego włościanina, chociaż, gdyby nawet i tak było, nie jest rzeczą małéj wagi los klassy najliczniejszéj, bez któréj nie byłoby chleba, która na wszystkich pracuje, a zatém największe ma zasługi przed świattym i bezstronnym widzenia sposobem. Zakres téj kwestii jest daleko rozleglejszy, i wszystkich bez wyjątku dotyczy, albowiem osłabienie pracy i zmniejszenie jéj dzielności, jest nie tylko krzyczącą krzywdą dla samego pracownika, który pozbawiony zostaje nagrody, jakąby powinien i musiał pozyskać przy umiejętniejszém użyciu swoich sił, ale nadto, jest krzywdą dla całego społeczeństwa, które téj pracy potrzebuje i z niéj korzysta: któremu więc zależy na tém, aby jak najwięcéj było, czyli co na jedno wychodzi, aby jéj skutki były jak najdzielniejsze. Oto jest w ogólności stanowisko, z którego się zapatrujemy na stan rzeczy, i na jego poprawę gruntowną. *Praca ludzka idzie marnie,* wskazujemy warunki konieczne, które jedynie mogą uczynić ją skuteczną, a zatém, głównym charakterem takiego widoku, jest *z-użytecznienie dla społeczności marnowanéj pracy.* Stawają tu w obec siebie dwa wyobrażenia sprzeczne, a mianowicie, zależnego stanu włościanina i samodzielnego jego bytu, z których piérwsze wyraża to, co jest rzeczywistością obecną, drugie zaś to, co być powinno; — pierwsze jest marnowaniem pracy, a zatém bogactwa, drugie jest ich wzniesieniem i postępem. Stronnicy piérwszego, ci

właściciele, którzy mniemają, że wszelka w tym względzie odmiana jest naruszeniem ich praw, i tylko szkodą dla nich być może, nie chcą się chyba nad tém zastanowić, że nie tylko ogół, ale także i oni po szczególe więcéj daleko korzystać powinni i mogą ze stanu, który potęgę pracy podwyższa, niżli z takiego, który ją marnuje, — że usunięcie tego szkodliwego trwonienia nie jest napaścią na ich mienie, ale wyrozumowaném sił ludzkich użyciem, — że to, co wstrzymuje dzielność ludzkiéj pracy, prędzéj zasługiwać może na podobną nazwę, bo odbiera biednemu zapłatę krwawego jego potu, nie dozwala mu tego zapracować, czego byłby zdolny, i cały kraj uboży, tamując skuteczność sił człowieka. Wszelkie stosunki społeczne, które odwracają od pracującego Ludu słuszną nagrodę trudów, są rzeczą bezrozumną, bo całemu towarzystwu mniéjsze zapewniają materijalne korzyści, — są rzeczą *bez-ludzkości*, bo bliźniego słabszego wtrącają w nędzę. Kiedyż-to pojmą ludzie, że więcéj sobie samym przysporzą bogactwa, dopomagając swobodnemu rozwinięciu sił swoich braci, niżli ich gnębiąc? Kiedyż-to pojmą właściciele ziemscy, że nasz poczciwy chłopek więcéj dla nich i dla siebie przysporzy, kiedy będzie pracował, jak człowiek zachęcony rękojmią dobrego bytu, nie zaś tak, jak dziś zaprzęgnięty do pańszczyzny i pędzony jak bydlę! Smutne i bolesne, ale prawdziwe porównanie. Biorąc nawet ten przedmiot tylko ze stanowiska materijalnego i kupieckiego, i ważąc go na szalę pieniądza, każdy właściciel ma ziemię, jako towar, który o tyle tylko ma wartości, o ile jest użytéj pracy do jéj uprawy. Kiedy zaś praca jest dzielniejsza, to jedno zupełnie, jak gdyby więcéj jéj było, — posiadacz zatém ziemi zyskuje na tém wszystkiém, co dzielność pracy podnosi, traci zaś na tém, co ją zwalnia i tamuje, — traci istotnie, pomimo pozornéj korzyści, na zależnym stanie włościanina, który te zgubne skutki za sobą pociąga. Ten stan zatém, nie jest w niczyim dobrze zrozumianym interesie, — źle tylko zrozumiany, może

stać na zawadzie odmianom zbawiennym, dobrze zaś pojęty będzie je przyzywał i przedsiębrał, a przyjaciele Ludu nie potrzebują wydawać mu wojny, ale nawet mogą go jako sprzymierzeńca zawezwać.

Wybaczy nam czytelnik małe zboczenie. Krępować nasze produkcyjne siły nierozsądnemi i przeciwnemi miłości bliźniego stosunkami pańszczyzny, jest rzeczą zarazem bezrozumną i nieludzką, dla tego też nie dziwimy się wcale, kiedy kto przeciwko niéj z ktoregokolwiek z tych dwóch powodów powstaje, bo na obydwóch zarówno gruntować się można. Ale to nie jest jeszcze dostateczną przyczyną, aby dzisiajszych dziedziców o to winić, bo na jedno pokolenie nie spada odpowiedzialność za winy poprzedników. Trzeba wejść w ich położenie: znaleźli te stosunki, sami ich nie stworzyli, a reforma ich zbawienna napotyka trudności, które pierwéj potrzeba przezwyciężyć. Istotny więc zarzut przeciwko dzisiejszym dziedzicom nie jest ten, że trzymają włościanina w stanie zależnym, bo te stosunki odziedziczyli pomimowolnie i znaleźli; cała wina odnosi się do poprzedników, którzy je stworzyli, i słusznie na nich żalić się można, że z dawnych swobodnych kmieci praw obywatelstwa używających, uczynili poddanych, czego zabytkiem do dziś dnia pozostała i pańszczyzna, jako smutny przekaz niesprawiedliwości i przemocy. Istotny zarzut przeciwko dzisiajszym dziedzicom, nie jest także ten, że zbawiennéj reformy nie przewiedli, bo ona wymaga długiego czasu i wytrwałości, ale słusznie zapytać ich można, dla czego jéj nie napoczęli, i nie zdają się wcale o niéj myśleć? Sprawiedliwie zatém zarzucić im można, jako producentom i przedsiębiercom, że nie pojmują warunków skuteczności ludzkiéj pracy, nie widzą, jak ją ożywić, jak podnieść ziemię, która jest ich towarem, — jako członkom społeczeństwa, w których ludzkie serce bić powinno, że nie czynią naturalnego kroku, do którego przywieść ich powinna miłość bliźniego, że nie myślą o wydzwignięciu z nędzy massy Ludu. Grzeszą przez opuszczenie.

Wracając do naszego właściwego ciągu, treścią wszelkiéj gruntownéj reformy jest nadanie włościaninowi samodzielnego bytu, a tego najpierwszym warunkiem jest prawo wieczyste do ziemi. Bez tego daremném jest cokolwiek przedsiębrać, bez tego można tylko chwilową i przemijającą nieść ulgę cierpieniom, które z gruntu potrzeba wyleczyć. W tém, co dopiero wyrzeczono, mieści się, jako w zarodzie, wszystko następne, co z łatwością do najodleglejszych konsekwencij można doprowadzić. Rękojmia słusznej nagrody za pracę, niemylna dostatku nadzieja, która wszystkie siły pracownika wytęża i kieruje ku pożytkowi całego społeczeństwa, oraz byt samodzielny włościanina, mieszczą się w prawie wieczystém do ziemi; — trzeba więc, żeby to prawo przedewszystkiem było dokładnie pojęte, żeby nie brać formy i nazwy za rzecz samą. Jeżeli obok nominalnego prawa do ziemi, przywiązane będą do niego zbytnie ciężary, przenoszące słuszną jéj wartość, natenczas to prawo byłoby illuzyjne, urojone. Więcéj nad wartość ziemi żądać od włościanina-czynszownika, jest jedno, co być pewnym tego nie odebrać, — a wtenczas musiały-by mieć miejsce defalki, zapomogi, pożyczki, przypadające dla niemożności pozyskania zwrotu i t. p. Stan zależności pozostawałby ten sam zupełnie, włościanin nie dbałby o uiszczanie się, przenoszące jego siły; bo cóżby mu na tém zależało, czy więcéj czyli mniéj z ziemi wyciągnie, kiedyby w żadnym razie nic dla niego nie pozostało? Nie ulepszyłby swojéj zagrody i ziemi, którаby *jego własną* nie była w saméj istocie, skoroby nic z niéj nie miał, a nominalna własność stawałaby w sprzeczności z istotą rzeczy, byłaby to czcza nazwa, gruntu rzeczy niedotykająca. Zniżenie czynszu aż do słusznéj wartości ziemi (bo wiemy, że przy pańszczyznie więcéj się daleko od włościanina żąda) byłoby tylko *pozorném ustąpieniem* ze strony właściela tego, co daje na zapomogi, budowle, pożyczki i t. p. Przy tymże samym ostatecznym wypadku dla dziedziców, mo-

żna nadać włościanom byt samodzielny i prawo ich do ziemi uswięcić.

Następnie wszystkie ciężary, przywiązane do ziemi oddanéj ludowi, powinny być nieznane w sposób nieulegający żadnemu dowolnemu tłumaczeniu. Uiszczanie przez robociznę, nie może nigdy odpowiedzieć tym warunkom, ani być uważane za wieczystą zasadę. Jeżeli na dni liczoną będzie owa czynszowa robota, uwieczniona pańszczyzna, wynikać ztąd musi *strata pracy*, a prócz tego tamowanie włościaninowi dowolnego rozrządzania swoim czasem, któregoby mógł korzystniéj użyć, własnym powodowany interesem; — jeżeli zaś na wymiar, czyli na stale oznaczoną robotę, to się uskutecznić nie da z korzyścią dla przyszłości, ponieważ zmieniają się ciągle potrzeby gospodarstwa, wraz z jego postępem. Jedną stopą ciężarów włościanina powinna być opłata pieniężna, uważana jako czynsz wieczysto-dzierżawny. Gdyby zaś wzajemnéj potrzebie dziedzica i czynszownika inny sposób uiszczania się, n. p. robocizną lub podatkami w naturze, lepiéj odpowiadał chwilowo, natenczas mogą mieć miejsce umowy na czas oznaczony, w niczém wszakże nie naruszające normalnego układu na pieniądze, do któregoby strony wracały, skoroby to im dogodniéj było. Takim to sposobem, nawet przyjmując do czasu obowiązki robocizny względem dworu, włościanin wieczysto-dzierżawny byłby od nadużyć osłonięty, bo o tyle tylko ofiarowałby pracę zamiast pieniężnéj opłaty, o ile-by mu to dogodniéj istotnie było, a nadto, obawa utracenia takowéj pomocy, powściągałaby skutecznie wszelką dowolność i nadużycia ze strony dworów.

Sama istota oczynszowania nie leży w prostéj zamianie sposobu uiszczania się włościan dworowi, ale w nadaniu polskim kmieciom bytu samodzielnego, któryby zastąpił dzisiejszy stan zależny; daremném jest na tém opierać się z zarzutami, że nasz włościanin nie jest zdolnym pracować jak powinien człowiek, bez nadzoru i pędzenia, że nie dba o swój byt,

o siebie, że ma nałogi, które mu się nie dadzą nigdy utrzymać i tak pracować, jak rolnik Niemiec lub inny cudzoziemiec. Jeżeli nawet to jest prawdą (doświadczenie w Poznańskiem okazało wypadek przeciwny) cóż go do tego doprowadziło, jeżeli nie pańszczyzna i z niéj wynikający stan zależny? Czy przy pańszczyznie można się spodziewać jakiegokolwiek ulepszenia? Przeciwnikom naszych zasad dwa tylko zadajemy pytania, na które nigdy odpowiedzieć nie potrafią w sposób zaspokajający. 1. Czy dobrym znajdują dzisiajszy stan włościan i rolnictwa krajowego w ogólności? czy chcą na takiém położeniu poprzestać, i widziéć zawsze, tak jak dzisiaj, Lud w nędzy, ziemię źle uprawną, Kraj ubogi? 2. Jakim innym sposobem, a mianowicie przy pańszczyznie, i bez nadania włościanom samodzielnego bytu i prawa do ziemi, spodziewają się dojść do pożądanych rezultatów? Niech rozwiną swoje teorije w tym względzie, by powszechność uznała je w całém ich świetle, i przekonała się, czy chcą zawsze stan opłakany rzeczy utrzymać; lub oceniła środki, któremi chcą wprowadzić dostatek dla Ludu i postęp krajowego bogactwa. Dotąd bowiem zamykają się w biernem stanowisku zaprzeczania skutków i słuszności oczynszowania, ale sami nie podają żadnéj myśli ku wykształceniu powszechnemu dążącéj, i mającéj na celu poprawę lub ulepszenie, jak gdyby chcieli zawsze na miejscu pozostać.

Rozumowanie i rozważanie stanu Kraju, prowadzą nas do tego wypadku, że tylko w zupełnéj odmianie dzisiejszych stosunków, w usunięciu pańszczyzny i nadaniu wiejskiemu ludowi samodzielnego bytu, leży możność gruntownéj poprawy, i dla tego je uważamy, jako wyrozumowaną konieczność, jako rzecz o którą woła gwałtownie miłość bliźniego i kraju, jako zaród wszelkiego ulepszenia, jako rzecz, bez któréj ani o krok nie postąpi Kraj w rolnictwie, Lud w oświacie i dostatku.



JENIJALNOŚĆ

Kto nie pragnął — ten nie zna téj dzikiéj słodyczy,
Co to jest, życie całe w jeden punkt natężyć,
Żeby siłą piorunu przeszkody zwyciężyć,
Przeskoczyć przeznaczenia zakres tajemniczy, —



Pragnąć z całą potęgą nadziei i siły,
Jest to czuć jenijusz w sobie, jest to być natchnionym,
Ten ideał potęgi możeż być zwalczonym,
Kiedy losy na szalę bytu go rzuciły? —



Świat ma krok naprzód zrobić — wyrok przeznaczenia!
Mądrość światu wydała — Nowa myśl powstaje,
Myśl postępu się rodzi — i przenika kraje —
Niespokojném przeczuciem trwoży pokolenia. —



Bóstwo wytęża siły — wraz meteor błyska,
Wszystko rozjaśnia łono dziwnego zjawiska. —
On, jak uragan piaskiem, tak myślami mąci,
Jedne rzuca pod niebo, drugie w przepaść strąci —
Pędzi siłą komety, druzgocze przeszkody —
A za nim wschodzi nowa jutrzenka swobody.



Biedny, kto zgubną iskrę w swojém łonie czuje,
I musi groźny wulkan w samym sobie trawić
Zamiast wszystko ożywić, zamiast drugich zbawić,
Pali żarem pierś własną, i szczęście swe truje.



Stokroć biedniejszy ten, kto gorejącéj siły
Nie może pewną ręką korzystnie przywodzić,
I jak Anioł zaklęty, zamiast szczęście zrodzić,
Z przekleństwami swych braci zstąpi do mogiły.

N.



GŁÓWNE POSTĘPY MOWOZNAWSTWA,

BEKKER I JEGO UCZELNIA.—POTĘGA MOWY SŁOWIAŃSKIÉJ.

Przypomną sobie czytelnicy, iż za zasadę do ustawienia zjawisk, wypełniających wielką ideę postępu mowoznawstwa, obraliśmy przewagę stanowiska fenomenologicznego lub filozoficznego, to jest przedmiotowego lub naukowego. — Mieliśmy tam zarazem sposobność dowiedzenia, ze strony dziejowéj, że pierwsze (przedmiotowe, fenomenologiczne) rzeczywiście było poprzedzicielem drugiego. Wszakże ten pewnik musi mieć i stronę duchową. „W istocie, jak historya drzewa jest historyą życia od ziarna podziemnego do ziarna owocu, tak historija wszelkiéj wiedzy rozwija się od ziarna swojego absolutum, czyli swojego zarodu, aż do wielkiego ostatecznego owocu filozofii. Pierwszy zarodowy wątek każdéj nauki ginie przed okiem ludzkiém, bo nie jest pochodzenia ludzkiego, bo nie pochodzi od człowieka pojedynczego (in concreto), ale pochodzi z łona powszechnéj całości człowieczeństwa. A zatém, człowiek prawdziwie może powiedzieć, że pole działania (wszelkiego, a témci bardziéj umysłowego) zastaje już gotowém, zasianém myślami, zapoczętém ręką, nie Jana, Pawła, lecz ręką *człowieka* (ab-

strakcyjnego). Kiedy, jak, i przez kogo, rzucone były te podwaliny gmachu, w którym myśl obecna przemieszkuje, tego również powiedzieć nie może, jak i przypomnieć sobie, człowiek oddzielny. — Pozostaje mu jednak, pomimo to, że natrafił już na rozpoczęte myśli, pozostaje mu pielęgnować odziedziczone stanowisko, podsycać je treścią własnéj osobowości, zapomagać w coraz większą siłę roślinną, jedném słowem, wyhodować ziarno, nie tylko aby liść jego nie opadł, lecz aby także dało owoc czasu swego. Filozofija więc jest ziarnem w owocu nauki wszelkiéj, dowodzącém, iż ta nauka przeszła już przez wszystkie staje rozwinięcia swojego, jest to ostatni wyraz doksologii umiejętnéj, a muszą go poprzedzać zjawiska, badania, rzuty porównawcze, układy w coraz wyższym stopniu ogółowe. —

Jakkolwiek filozofiją uważamy za klucz zamykający budowę materyałów, wszakże jest ona znowu kluczem do następnych poszukiwań. Przy poświacie pewnego stanowiska filozoficznego, daleko mocniéj i obszerniéj rozwidnia się okrąg nowych, bez ustanku rodzących się szczegółów, bo i stare nawet inaczéj i świetniéj się wydadzą oku myślącego, przy jarzącym jéj blasku. Filozofija, pod tym względem, każe o sobie powtórzyć słowa wyrzeczone przez Lejbnica o teraźniéjszości. Tak filologija porównawcza wiele zyskała mocy i swiatła od filozofii. „Dotąd, powiada Bekker— którego imieniowi głównie niniejszy ustęp poświęcamy —porównawcza wiedza mowy, śledziła same tylko pierwiastki, nie tykając się prawie wcale wewnętrznego połączenia ich w składnią.“ U nas np., przez długi przeciąg czasu patrzano tylko w samą anatomią, ale nie myślano jeszcze o wydobyciu i określeniu siły żywotnéj języka. Tymczasem, w też same drobiazgi zapuściwszy uwagę w imie nowowiecznéj nauki myślenia, nasz ziomek Sreniawa, wymógł na martwych brzmieniach języka, wyznanie ukrytego pod ich warstwami ducha mądrości. Same zjawiska znają, można powiedzić, mistrza swego, jak rumak

czuje, kogo dźwiga na sobie; jak wié sternik, kogo wiezie i czyje losy, jak wreście narzędzie czuje i zna, że się go dotyka Szopen lub inny z wieszczów natchnionych. Że *Organizm Mowy* Bekkera (*) jest już zjawiskiem filozofii (zastosowanéj), że więc jego twórca jest osobą nowożytnéj myśli, mówiliśmy już w poprzedzającym oddziale. Nadmienioném także było, iż jego pogląd jest co do istoty swojéj Heglowski. Teraz znawcy nowéj nauki mędrca berlińskiego, z następującego wykładu sami się o téj prawdzie przekonają:

Mowę uważać można, albo jako wrodzoną człowiekowi zdolność przenoszenia swoich myśli w objawy, albo jako język, to jest utwor natury ludzkiéj, w którym odbite są i złożone jego wyobrażenia (raz utworzone) o świecie. Język (Sprache, gesprochene) jest to wyraźnie ruchome i tworzące się pasmo; mowa, jako zdolność (możliwość), jego początkiem, zarodem. Ztąd trzeba naprzód zastanowić sie nad Mową potem nad Językiem. —

Funkcija mówienia, jest *organiczną*, czyli jest jedną z tych funkcij żyjących istot, które wytryskają wprost z samego wnętrza życia, a w sposób odpowiedni prawom konieczności żywotnéj, które mają samo życie przedmiotu (rozwijającego się) na celu, i za których sprawą jedynie, rzecz i jéj osobistość ostać się może. Funkcija mówienia bije ze źródła duchowego organizmu człowieka w myśl prawa konieczności; gdyż człowiek mówi dla tego, że myśli; w warunku myślenia już się gnieździ warunek mówienia. Empiryczną stroną téj konieczności (mówienia) jest własność, wrodzona całéj żyjącéj naturze, iż wszelka duchowość stać się musi nieodbicie *ciałem*, a zatém i myśl stać się musi *słowem*. Myśl dopiero wtenczas nabiera kształtu i wykończenia, gdy jest wyrzeczoną. — Sposób zapatrywania się na mowę,

(*) Wydanie drugie poprawne i dopełnione. Frankfurt nad Menem 1841.

Bekkera, wyraźnie dowodzi, iż ją bierze za utożsamienie myśli (za adekwatum). „Trudno jest często, powiada, nadać rzeczy właściwą nazwę, dla tego, że się nam jeszcze okrąg jéj pojęcia nie rozwidnił; ale częściéj jeszcze ciemne pojęcie przedmiotu rozjaśnia się przed nami nagle, jeżeli na szczęśliwy wyraz dla odmalowania go natrafimy. Przytem pojęcie niewymówione, uważać można za niebyłe i spiące, ale raz wyrzeczone to pojęcie, w jednéj chwili wywiera gwałtowny i niewstrzymany wpływ na sądy i działania ludzi pojedynczych i całych ludów. — Przychodzą mi tu na pamięć wyrazy Libelta. „Jak krok, powiada, bywa stanowczy, który uczynisz, tak słowo bywa stanowcze, które wymówisz; będzie ono ciężarne całym szeregiem następstw. Pótyś panem siebie, pókiś się nie orzekł. Myśl, którąś wypowiedział, już zapanowała nad tobą: nadałeś jéj byt osobny przez słowo, byt którego już ani cafnąć, choćbyś też i chciał, ani zamordować nie możesz“ (*).

Ponieważ myśl i mowa są w gruncie toż-samością, więc za światłem piérwszego wytaczać się musi cieniem postęp drugiéj nieodstępnie i równo-legle. Jeżeli niektóre z ludów doszedłszy do wyższego stopnia dzielności umysłowéj, wyniosły tam zarazem i swój język, a inne przeciwnie, przy tychże samych warunkach, to jest mając plenną niwę wyobrażeń, nie mogą się pochlubić podobnemi skarbami w zakresie mowy, znakiem, że ich język, w skutek pewnych kolei, postradał pierworodną czerstwość i siłę młodości, że zapadł w niemoc i odrętwienie! Nie wiemy dokładnie, do którego z ludów wymierzone są te pomysły malownicze; który z języków uważa Bekker przedewszystkiem za pozbawiony owéj świeżości rodowéj (bo zdaje się, że w imieniu wszechmocnéj potęgi tworząca ludzkość, nie mogła wydać nic chorowitego, że więc każdy

(*) Myśl, Słowo i Czyn. Przegl. Nauk. 1843. N. 21.

język w zakładzie jest męzkim i dzielnym), ale z góry zaręczamy, iż się te posądzenia nie mogą tyczyć żadnego z głównych plemion słowiańskich! Nawet przypuścić-by należało, że w kazdym narodzie, jako na wielką skalę rozbitym obrazie, zgodności celów z udzielonemi środkami, skoro są popędy do rozrostu, muszą być tém samém i środki po temu. Nié ma prawa zapewne przechwalać się niemczyzna zbytecznemi zapasami organicznemi (pod względem języka), nie tak bogatą ma zbrojownią pierwiastków, a przecież nie zbywa jéj na wielkich zasobach umysłowych. — A dawnoż-to u nas wyszły ze zwyczaju narzekania: „Kolei nieprzyjazna! otoś dała polot wyobraźni, a nie mamy piórek na sporządzenie jéj skrzydeł! pragnęlibyśmy obeznać nasze społeczeństwo z arcytworami zachodu, jego poezyą przesadzić na tę ziemię, założyć węgielny kamień filozofii wybranéj, ale nie mamy słów nie mamy narzędzi.“ — Tymczasem, nie tylko obce wywody rozumu, kwiaty estetyczne, żyją i młodnieją pod gołém niebem słowiańszczyzny, lecz jako żywo, na ognisku rodowych pojęć pali się własnego żywiołu poezija, własnego chowu filozofija, obyczajowość; co na zachodzie było, w zakresie filozofii, myślą a najdaléj słowem, tu wybucha płomieniem czynu gorącym, dziarskim, ożywczym. A na to wszystko, na odmalowanie przedziwnych utworów ducha, na wyrażenie pomysłów, które przezwane dopiero gdzieindziéj, tutaj stężają się na potężną rzeczywistość, owo zgoła, na odbicie całéj mocy duchowéj, nie szukamy już przecież obcych bogów, mając własne nazwy, mając barwy dokładne, silne, wyraziste! My w wielkim obrębie słowa naszego, jesteśmy nakształt rozległéj warowni, którą czas może trzymać jak najdłużéj w idealném oblężeniu. W samém wnętrzu naszego Ja słowiańskiego, jest tyle zapasów ducha, tyle żywotności plemiennéj, że tą żywotnością stać możemy sami w sobie bez dowozu cudzoziemskich nazwisk, a co do myśli, będących tętnem całéj ludzkości współczesnéj, tych żaden środek

nam odjąć nie zdoła, bo ich nawieje do nas moralny ciąg powietrza, bo ich strumień, przeniesie do nas siła elektryczna! I nawzajem, zakwitnie kiedyś półkole słowiańskie wszechmocnym wpływem ducha na resztę ludzkości, a ten wpływ będzie klassycznêm narzędziem oddziałania słowińszczyzny na starą społeczność, wytrawioną w pierwiastkach postępu, lecz za to zużytą. Posłannictwo wspomniane zacząć się powinno od naczelnego organu życia plemiennego — od języka. Słowiańszczyznie wypada naprzód zapoznać się z obfitemi skarbami mowy. Mowa, rzecz małéj wagi na pozór, a przecież jest wszystkiém; jest ona najpierwszym wyrazem określenia (definicyi) życia narodu, bez niéj definicija narodu zniknie. A cóż dopiéro powiedziéć o mowie polskiéj!

(d. c. n.)

F. Jezierski.

